

STAJĘ W OBRONIE

Słowo „snob” pochodzi od skrótu „s.nob.” (sine nobilitate — łac.). Taki właśnie skrót umieszczano w Trynity College uniwersytetu Cambridge obok nazwiska tych studentów, którzy nie posiadali tytułu szlacheckiego.

Przypuśćmy, że ktoś chce podarować Wam piękny, ciekawy obraz. Zaprasza was do siebie, pokazuje dwa obrazy i mówi: „Widzisz, drogi przyjacielu, oba obrazy są identycznie takie same. Tylko wybitni fachowcy potrafią powiedzieć, który z nich jest oryginalnym dziełem sławnego malarza francuskiego Watteau, drugi zaś — nieznane, artystyczną kopią nieznanego kopisty. Wybierz sobie ten, który chcesz powiesić w swoim pokoju.”

Jak postąpić?

Gotów jestem założyć się, że przede wszystkim spytacie przyjaciela, który obraz jest oryginalny, i od tej chwili za cenniecie patrzeć na kopie zupełnie inaczej. A przecież jeszcze przed minutą oba obrazy podobały się Wam w równym stopniu. Co spowodowało tę zmianę? Czyżby tylko fakt, że oryginał posiada nieporównanie większą wartość finansową? Czy na waszą ocenę nie wpłynęła również świadomość, że ten właśnie obraz, który powiesicie na ścianie, jest oryginalny? Przecież wartość artystyczną — w waszym odczuciu — nie zmieniła się. Ale ilekroć znajomi pytają co to wiszą na ścianie, będziecie mogli odpowiedzieć z dumą: „To oryginalny Watteau!”

Nie ma się czego wstydzić. Snobizm bowiem towarzyszy człowiekowi przez wszystkie epoki.

Na początku powstał świat, potem zaś, naturalnym porządkiem rzeczy, Snoby — pisał William Thackeray (1811—1863) malując kapitalną galerię snobów angielskich XIX wieku. — Istnieli oni wielką, równie mało znani jak Ameryka (...) Snobizm jest jak śmierć w pewnej cytacji z Horacego (...): „jednakową stopą wali w drzwi biedaków i kopie w bramy cesarzy”. A potem dodaje: Nie powinniście osądzać Snobów pochopnie ani wulgarnie; czyniąc tak, dowodzicie, że sami jesteście Snobami.

Thackeray jest uprzejmy: pisząc o snobach używa dużej litery, co mu zresztą nie przeszkadza kpić z nich do żywego; ale tytuł swej Księgi snobów uzupełnia — dowcipnie — dodatkami: napisana przez jednego z nich... Zgodźmy się z tym nieprzeciętnym obserwatorem ludzkich słabostek, choć wiele typów które opisał, odeszło w przeszłość razem ze swą epoką. Spróbujmy nie wpadać w „snobizm antysnobistyczny” i zastanowić się, czy snobizm jest zawsze zjawiskiem tak ujemnym, jak to się powszechnie rozumie.

Oczywiście — wyłączmy je go skrajne objawy. Jeśli gruba niewiasta pędzi na ziamanie karku do krawcowej aby uszyć sobie suknię-worek nie myśląc ani przez chwilę o swej figurze — trudno pochylać taki snobizm. Zresztą ślepy „snobizm mody” zdarza się raczej rzadko. Nasze panie, kierowane przyrodoznym swym płci instynktem, myślą przede wszystkim o tym, aby dobrze wyglądać, aby się podobać —

SNOBIZMU

nawet wówczas, gdy najbardziej ulegają modzie. Dlatego też zachodnia epidemia sukni-woreków przebiega u nas (na szczęście!) bardzo łagodnie.

Alte inne dziedziny naszego życia? Weźmy na przykład dość powszechne braci Polaków mniemanie, że wszystko co wyprodukowano w USA jest najdoskonalsze z doskonałości (w wieku XX tak samo bezkrytycznie snobizowano się na „nowinki francuskie”). Albo inny, również typowo polski przykład snobizmu: owo „zastaw się a postaw się”. Widok śmieszny i smutny zarazem. Popychany przedziwną siłą, największy skapiec, sknera, dusigrosz — nie potrafiłby zasnąć spokojnie, gdyby z okazy jego imienia stół nie ugiął się pod ciężarem jada i na pitku (alkoholowego oczywiście). Słynne, choć już powoli zanikające „pan wie kto ja jestem?” — czy to nie klasyczny przykład polskiego snobizmu? A ilu ludzi dobrowolnie poddaje się piekielnym mękom po to, by ktoś tam nie wzruszył ramionami: „phi, co to za męczyność, nie pije...”?

Niejedną kobietą dręczących bliznich przepotworną licytacją tylko dlatego, że „byrdz to taka inteligentna gra”; niejedno współczesne niemowlę do końca życia będzie nosić pretensjonalne imię Waldemara wyłącznie z tego powodu, że dla mamusi-snobki jedyne arcydzieło literatury — to „Trędowata” i „Ordynat Michorowski”. Czy myślicie, że wszyscy którzy spacerują po Krupówkach z kijkami, jeżdżili na nartach? Nie szukajmy zresztą tak daleko: co zmusza tytuł ludzi do rytualnego wysiadania w każde niedzielne popołudnie w zadymionym „Wuzecie”? Kto obliczy ilu w Poznaniu żyje „znakomitych” mówców, ilu „światnych” znawców sztuki, ilu „niedoścignionych” Don Juanów?

Snobizm jest przywarą bardzo ludzką. Ludzie zawsze będą naśladować innych, w sposób mniej lub bar-

dziej bezkrytyczny, usiłując „stworzyć coś”, zwłaszcza gdy ich życie osobiste pozbawione jest blasku. Zawsze w jakiś i w jakiejś mierze będą snobami. Ale czy snobizm może być społecznie użyteczny?

— Jak to? — krzyknie ktoś oburzony. — W jaki to sposób snobizm, ta irytująca przywara, zdradzająca przede wszystkim brak kultury, brak samodzielnego myślenia, może być użyteczną? Jakim cudem „artysta”, który maluje „niczym” Picasso lub pisze „zupełnie jak Gogol” może się czegośkolwiek nauczyć?

Jasne, że snobizm jest przede wszystkim przejawem braku kultury. Od tego właśnie miejsca się rozpoczyna. Naśladowanie nieudolne i ślepe — oto czym jest snobizm. Polecanie snobom cnoty skromności — to dzieło godne legendarnego Syzyfa i nie o to chodzi.

„Snob kulturalny” pcha się na koncerty, wystawy, uwielbia abstrakcjonizm, mimo że ni w ząb go nie pojmuje. Czasem nawet „tworzy”. Ale z czasem, niezależnie od snobistycznych motywów, jego stopień kultury podnosi się. Przecież dziedzina sztuki nowoczesnej, w której szczególnie snobizuje się wielu młodych ludzi — wymaga okresu katechumeny, okresu poznawania, wchodzenia w arkana sztuki. Zaczyna się od zapuszczenia „egzystencjalistycznej” bródki czy „końskiego ogona”, ale w końcu coś tam nad bródką czy pod „końskim ogonem” przybiera. Powiecie, że rasowy snob do końca życia pozostanie głuchy i ślepy. Być może, choć trudno założyć, że snob jest czymś statym, jak skała alpejska. Nawet gdy mamy do czynienia ze snobem najtępszym z najtępszych — to przecież ta quasi-kulturalna atmosfera, którą lubi się otaczać, może wywrzeć dodatni wpływ z kolei na jego otoczenie. Snobizm przecież nie jest cechą dziedziczną. Niejedyną artystą wyrósł w domu, w którym dla „dobrego tonu” stał w salonie fortepian lub w którym z tego samego powodu „bywali artyści”...

Wiele zależy od tego, co i jak się naśladuje. Jeśli ktoś wytrwale naśladuje np. elegancję Jamesa Masona czy bezinteresowność dzielnego chłopca z Teksasu — może to nas śmieszyć, ale z czasem naślado wnictwo takie może stać się drugą naturą. Czy nie znacie żadnego młodego chłopca, który wsiadł na rower pod wpływem sportowej sławy Królaka? Jeśli nawet nie wyrósł z niego drugi Królak — to przy najmniej poznał urok wiołczęgi, poznał kawałek kraju. I to jest coś warte.

Granica między snobizmem a naśladownictwem w dobrym tego słowa znaczeniu jest bardzo płynna i zmienia się. Śmieję się ze snobów i uważajmy dobrze, abyśmy sami nie stali się śmiesznymi, jako że każdy jest w pewnej mierze i w pewnym zakresie snobem. Nawet wielkim ludziom trudno nie być snobami — pisał Thackeray, mimo że ludzie ci najbardziej gardzą snobizmem. Mimo, a może właśnie dlatego...

Nie pozwólmy snobom wyrażać się zbyt. Pamiętajmy, że snobizm jest zaraźliwy. Ale bądźmy sprawiedliwi i patrzymy dalej i szerzej. Jest wielu ludzi, którzy nie są snobami, którzy w ogóle nie mają żadnych zainteresowań ponad te, które są im niezbędne do zarabiania pieniędzy. Z nimi niestety, trudniejsza sprawa.

Anatol Ksawery SNOBIŃSKI



Rys. H. Derwich

PRZEWODNICZĄCY MRN

(śpiewa na melodię: „Ojciec Wierzyński...”):

Ja — ojciec miasta, wzywam dzieci swoje, niechaj przed szopki przybędą podwoje. Hejże dzieci, hejże ha! Róbcie wszystkie, to co ja. Wiele się tutaj przewinie postaci, siadajcie, słuchajcie — nikt na tym nie straci. Będzie postać ta i ta, na początek — jestem ja!



KIEROWNIK WYDZIAŁU HANDLU MRN

(śpiewa na mel.: „Domino, domino...”):

Domino, Domino — takie smutne są dziś moje oczy! Domino, Domino — bo bez przerwy dziś na mnie ktoś psioczy! I już nie wiem sam, co z tym zrobić mam! Domino, każdy zły... Stań w kolejce, Domino, i ty!

SPEC OD URBANISTYKI

(śpiewa na mel.: „Mały, biały domek...”):

Mały, biały domek co noc ci się śni. Ale wpiw pieniążki musisz wpłacić mi! Okna tego domku jasnym blaskiem lśnią — no, bo przecież dobrze smarowane są!

Gdy pogadasz ze mną, to się wszystko wnet załatwi da! I zobaczę szczęście w twym spojrzeniu, błysnie w oku łza...

Mały, biały domek wybudujesz wnet — jeśli będziesz ze mną ręką w rękę szedł.



MIESZKANIEC POZNANIA

(śpiewa na mel.: „Kaszany...”):

Mówiłeś: twórzmy pracą, ofiarną, ja ze swej strony także dam wkład! I dzisiaj wiemy: nie jest nic darmo, o Dietzu d'Armo, brzydko żeś wpadł.

Masz plany, masz plany, lecz się okpić tak łatwo nie damy, przecież fakt to wszystkim już znany, żeś słowa rzucał na wiatr!

MILICJANT

(śpiewa na mel.: „Bella, Bella donna...”):

Cela, cela chłonna i ma swoje wdzięki, Kto się nam nawinie załatwiamy go od fęki. Cela, cela chłonna, i ma silne rygle — więc niebieskie ptaki zamykamy niedościgle.



CIEŚLIK

(śpiewa na mel.: „Que sera, sera...”):

Do zera, zera przegraliśmy w Lipsku wnet — a wynik w świat szybko szedł — do zera, zera...



Co teraz, teraz? Sam Reyman ni powie ci — nadeszły znów chude dni — do zera, zera, do zera, zera...

CHÓR MŁODYCH POETÓW

(śpiewa na mel.: „Rozzumiały się wierzby...”):

Hej, rozpiął się Wierzbak młodzieńczy, rozpięła się zgrupiona brać!

Wyszedł tomik w nakładzie tysiącym, Kup pan cegłę — i forsy zaraz kładź!



Na chwałę pisze nam Pedziński, Pauksza też Parnasu strzeżem bram, więc Swantewicie strzeż się, strzeż!

TELEWIDZ

(śpiewa na mel.: „Indonezja...”):

Na Ratajcza ludzie mokną, ciągle się ich powiększa krąg. Wszyscy z uporem patrzą w okno, lecz obraz gdzieś tam znowu wsiąkł...

Bo trudności sto nie pokona nikt — nawet Hoffman, o! Telewizja!

GRAJĄCY W GRY LICZBOWE

(śpiewają na mel.: „Wilio, ach Wilio...”):



Milion, ach milion tak wygrać bym chciał — gdy o tym wciąż myślę — to wpadam w szal! Milion, ach milion co noc mi się śni — szeroko otwarte sezamu drzwi.

CHÓR

(śpiewa na mel.: „Zimowej piosenki...”):

Tu właśnie szopkę w tym roku kończymy, i jeśli uśmiech Wam twarze rozjaśni — ciepłej nam będzie pomimo tej zimy, a o to chodzi nam wszystkim tu właśnie!

Bo uśmiech naszą jest gwiazdą przewodnią, oby ta gwiazda błyszczała nam zawsze — nawet nieznany niech świeci przechodniom, szary dzień strojąc nam w barwy jaskrawsze!



SĄ TO FRAGMENTY SZOPKI, KTÓRĄ W CAŁOŚCI BĘDZIECIE MOGLI OBEJRZEC W POZNAŃSKIEJ TELEWIZJI W PONIEDZIAŁEK, 13-GO STYCZNIA BR.

NUMMULIT

Maria Grynkana

Mojego olbrzyma nummulita znają wszyscy samotnicy i rodziny mieszkające w jednym pokoju.

Prometeusz także za niego cierpiał i elektrownia łączy w godzinie szeptu. Troskliwie opiekując się nummulitem sypia zwykle pod stołkiem Cyklopa bo to dwa najważniejsze najważniejsze w codziennym życiu przedmioty.

Nummulicie wygasły dawno nummulicie czyżby ktoś pomyślał że odżyjesz w maszynie elektrycznej?





Bojanowski

Krótko przed świętami zmarł Gustaw Bojanowski, członek Oddziału Poznańskiego Związku Literatów Polskich, autor wydanej niedawno przez „Czytelnika” książki pt. „Tydzień w Antoninie”. Jest to niezwykle interesująca opowieść o pobycie Fryderyka Chopina w Antoninie w roku 1829.

„Tydzień w Antoninie” — to druga książka Bojanowskiego. Pierwszą była powieść o Mickiewiczu „Rękopis dla wnuków”.

Krótko przed śmiercią odwiedziłem pisarza w jego mieszkaniu w Ostrowie Wlkp. Pełno w nim staroświeckich mebli, starych książek i obrazów. Jest nawet kantorek jednego z przodków pisarza, wspominany w „Rękopisie dla wnuków”. Między innymi pytałem wówczas pisarza, jak doszło do napisania książek o Mickiewiczu i Chopinie.

— Historia pobytu w Wielkopolsce naszych wielkich przedstawieli poezji i muzyki interesowała mnie od dawna. Od dawna też zbierałem potrzebne materiały. Najpierw postanowiłem napisać powieść o Mickiewiczu. Dużo danych znalazłem w kronice rodzinnej, gdyż Mickiewicz był gościem moich przodków. Po napisaniu „Rękopisu dla wnuków” jako temat do mojej następnej książki wybrałem pobyt Chopina w roku 1829 w odległym od Ostrowa o 16 km Antoninie. Przez tydzień przebywał młodziutki wówczas kompozytor w gościnie u księcia Antoniego Radziwiłła. Temat wdzięczny, ale niełatwy. Dużo kłopotów miałem z zebraniem odpowiednich materiałów.

— Ukończyłem już trzecią moją książkę — mówił dalej pisarz — której tematem jest pobyt Mickiewicza w Rzymie w latach 1829/30. Z tytułem miałem ją „Śladem wędrownika” (fragment tej powieści zamieszczamy poniżej — red.). Mam zamiar stworzyć trylogię o Mickiewiczu. Pierwszą jej częścią będzie „Śladem wędrownika”, drugą już wydany „Rękopis dla wnuków”. Obecnie przystępuję do napisania trzeciej części, będzie to „Pamiętnik Konstancji Łubińskiej”.

Niestety — śmierć przekreśliła plany twórcze Gustawa Bojanowskiego. Pozostały po nim książki, do których nieraz będziemy sięgać. Gustaw Bojanowski był bowiem jednym z nielicznych pisarzy, piszących o naszym regionie.

Mirosław IDZIOREK

Szwajcar straż papieskiej wając pamięć począł od niechcenia, niemniej bardzo płynnie recytować nieśmiertelne strofy.

Beatrice tutta nell' eterne
Fissa con gli occhi stava; ed
Le luci fissi, di lassu remote...

— Brawo, brawo, panie Adamie, — podziwiał szczerze Mickiewicza, Ankiewicz. — A to mi pamięć, to mi głowa.

Wpatrzyła się z admiracją w Adama i Ewę. Jej piękne, intensywnie niebieskie oczy wyrażały zachwyt. Tak, myślała, przecież to nasz polski

Cicho, na palcach, w wielkim skupieniu wkroczone do loży zwanej della Segnatura. Zdumieniem przejmowała ta niepospolita alegoria. Otworzyło się przed patrzącymi niebo. Marcysia przeżegnała się nieznacznie. Byłaby chętnie przyklepiła. Ewuni płatały się nieco wyrazy, gdy poczęła objaśniać symboliczną myśl „Dysputy”. Objasniała jednak nie bez zadziwiającej w jej wieku dojrzałości smaku i niezwykłej wprost pamięci.

— Obraz ten jest nie tylko idealny, ale także historyczny. Proszę spojrzeć na najbliższe postacie, te na dole. One są równocześnie portretami sławnych Italczyków, ludzi nieśmiertelnych. Oto braciшек klasztoru, tkwiący jeszcze w średniowieczu a niezrównany w swej nastrojowości malarz słodczy i spokoju, Fra Angelico. Oto znów Savonarola, płomień gorejący w habicie mnicha, jak pięknie powiedział poeta. A ta postać w wieńcu laurowym na czole...

— Dante, — rzekł Mickiewicz.

— Dante i Beatrice, prowadźcie nas dalej, w sfery rajskie — zajął się hrabia Ankiewicz mimo całej admiracji dla wiedzy Ewuni znużony nieco przystawianiem przed freskami. — Jak się to tam zaczyna owa skrzydlata podróż w trzeciej części „Boskiej”, córko wszechwiedząca?

— Ale Ewuni! — tym razem bezradnie opuściła ręce. Wtedy

Sto lat temu po raz pierwszy Jontek śpiewał „Szumią jodły”...

1 stycznia 1958 r. po raz pierwszy „Halka” ujrzała deski sceniczne. Był to dzień, w którym nastąpił olbrzymi zwrot w dziejach polskiej kultury muzycznej. „Halka” zapoczątkował Moniuszko naszą narodową operę — jakkolwiek wielu próbowało ją stworzyć już przed nim.

Prapremierze „Halki” towarzyszyły ciekawe okoliczności. Napisana przez Moniuszkę do słów młernego zresztą poety Włodzimierza Wolskiego, pomysłała była początkowo jako dwuaktowa opera, w której rolę Jontka przeznaczył autor na baryton. Moniuszko zabiegał o wystawienie swego utworu w Warszawie, lecz „prorokiem wśród swoich nie będziesz”. Przysłówie to aktualne było tym bardziej, że w tym czasie na scenie w Warszawie uznawano tylko opery włoskie

wiary we własne siły. Ale, niestety — Moniuszko przerwał twórczość operową na okres prawie 10 lat, choć nie wyrzekł się myśli wystawienia swej opery w Warszawie.

„Halkę Wileńską” wystawiono 1 stycznia 1848 r., a więc równo 10 lat dzieliło ją od prapremiery warszawskiej. Do piero bowiem po śmierci zawistnego Nideckiego, o którym powiedział Moniuszko, że „jest nieprzepartą tamą rozwijania się muzyki dramatycznej w naszym kraju”, wznowił twórca starania o wystawienie „Halki” w Warszawie.

Na stanowisko dyrektora opery urzędnicy carscy powołali wówczas Włocha Quattriniego, który znalazł się w bardzo kłopotliwej sytuacji. Protegowany bowiem przez urzędników carskich z jednej strony, zależny był jednak od publicz-

o wstrzymanie prób mojej opery i podjęcie się dyrygowania jedynie pod warunkiem, że wykonanie będzie zgodne z układem fortepianowym, który Panu posyłam. Wynika z tego, że w okresie dziesięcioletniego wyczekiwania Moniuszko zmienił „Halkę” z dwuaktowej na czteroaktową.

Opera niewątpliwie zyskała dzięki przeróbce. Oprócz transponowania partii Jontka z barytonu na tenor, wzbogaciła się o arie „Szumią jodły...”, „Jako od wichru...” oraz o scenę w kościółku i me lodzie „Ojciec z niebios...”; weszły też tańce góralskie.

Na zmiany, jakie poczynił Moniuszko, wpłynęły niewątpliwie wydarzenia polityczne, jakie przeżywał naród polski, głównie Powstanie Listopadowe i jego upadek, następnie powstanie krakowskie w roku 1846, wreszcie Wiosna Ludów. Losy nieszczęśliwej, pokrzywdzonej przez paniczą dziewczyny poddałaś się dąły polot najpiękniejszym momentom lirycznym i wyzwoliły w Moniuszce jego zdolności dramatyczne pod wpływem rzezi Podhałań, dokonanej na szlachcie polskiej.

Ciekawą wzmiankę czytamy w liście, jaki wymienili między sobą dwaj przyjaciele Moniuszki: Syrokomla do Chęcińskiego — w obawie, czy publiczność warszawska przyzwyczajona do opery włoskiej należy do publiczności piękno „Halki” — pisał:

„Oto w tej chwili nasz Moniuszko, drząc, czeka na wyrok naszej publiczności. Lękam się przede wszystkim, czy Bóg wie, czy wypieszczona muzyka włoska publiczność warszawska zasmakuje w muzyce trudniejszej, klasycznej, choć zarazem rzeźnej? — Znamy pochwałę, ale czy ogół zrozumie? Moniuszko należy do potomności, on spokojny o sąd znawców teraźniejszych i przyszłych, ale jemu potrzeba być od czytym, zrozumianym, pokochanym, to więcej znaczy niż okłaski. Warszawa w tej chwili ma wydać wyrok, ale niech pamięta, że wyrok ten będzie jeszcze przesądzony przez Europę i potomność.”

Wbrew złym przewidywaniom stało się inaczej. Właśnie krytycy warszawscy chwaliłi operę z dużą powściągliwością, natomiast publiczność

1) Twórca libretta do „Straszne go dworu”.

2) Sikorski nawet kpił z głównych ludowych bohaterów opery.

Moniuszko, przebywając w Paryżu, był dość częstym gościem u Władysława Mickiewicza i u pani Góreckiej. Pani Górecka opowiadała... historię jego cyindra, który jeszcze po śmierci autora „Halki” przechował się w jej mieszkaniu. Moniuszko po przyjeździe do Paryża czuł



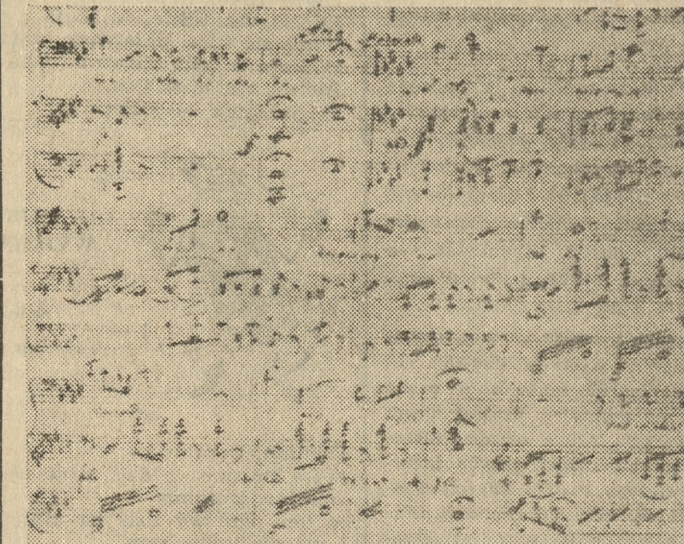
Moniuszko jako dyrektor Opery polskiej w Warszawie (olej na płótnie S. Lenca). Obraz ten, będący własnością Filharmonii Warszawskiej, spłonął podczas ostatniej wojny.

przyjęła ją z dużym entuzjazmem. I tak weszła w życie pierwsza polska opera narodowa, godna w pełni tego imienia.

Oddajmy jeszcze głos znawanemu muzykologowi, Zdzisławowi Jachimeckiemu, który tak oto ocenia znaczenie Moniuszki:

Moniuszko nie należał do najwyższego rodzaju talentów muzycznych, geniuszem z pewnością nie był. Nie dotarłszy do samych szczytów doskonałości artystycznej, choć miał po temu skrzydła ogromnego talentu, został nauczycielem muzyki w narodzie i pod dalszy rozwój kultury muzycznej położył w dziełach swoich podwaliny. Ogólny stopień przygotowania muzycznego w Polsce pchnął Moniuszko silnie naprzód. Zdanie to wygląda na paradoks wobec artystycznego czynu Chopina. Musimy jednak uprzedzić sobie, że sztuka Chopina nie docierała wszędzie, że dziełom Moniuszki łatwiej było dostępnym do najszerszych kół społeczeństwa niż Chopinowi. Kompozycje Moniuszki zabływały nawet pod strzechy i stały się piosenkami wieśniaczk.

Opr.: R. HUDYMA



Fragment rękopisu Moniuszki z „Halki”. Jest to znana aria, zaczynająca się od słów „I ty mi wierzysz, biedna dziewczyno...” (Ze zbiorów Pozn. Towarzystwa Naukowego).

i nikt poważnie nie myślał o tym, aby w stolicy wystawić dzieło kompozytora polskiego, a co dopiero jakiegoś tam prowincjonalnego organisty z Wilna.

Wielu ludzi, od których sprawa wystawienia była zależna, gorąco sprzeciwiali się temu; przede wszystkim zaś dyrektor ówczesnej opery warszawskiej — Nidecki. Nie zrażał się nasz mistrz niefortunnymi zabiegami. Postanowił wystawić swą „Halkę” w Wilnie, co też uczynił. Zrealizowanie jednak tego planu wymagało pokonania wielu trudności i dużego wkładu pracy choćby dlatego, że można było liczyć w przeważnej mierze na siły amatorskie. Dzięki pracowitości tego niezmordowanego, skromnego i cichego człowieka — dwuaktowa „Halka” (zwana również „Halką Wileńską”) — ujrzała deski sceny. Przedstawienie przyniosło Moniuszce wielki sukces i uznanie miejscowego społeczeństwa. Podniosło to znacznie naszego twórcę na duchu i wzmocniło poczucie

ności i prasy polskiej. Stąd musiał tak lawirować, aby obie strony zadowolili. Ostatecznie Quattrini wyraził zgodę na wystawienie „Halki”.

Choć Moniuszko otrzymywał wiadomości od swych znajomych i przyjaciół, że sprawa ukazania się jego opery na scenie warszawskiej znajduje się na realnej drodze — nie bardzo wierzył w prawdziwość wieści, zawiadomiony uprzednio w swych nadziejach. Dopiero po ukazaniu się wzmianki w „Gazecie Warszawskiej” w czerwcu 1857 o przygotowaniu do „Halki”, zdecydował się Moniuszko wysłać list do dyrektora opery warszawskiej w którym pisał m. in.: Dziesięć lat nieustannych pilnych studiów wzmogły moje doświadczenie o tyle, że przeglądając tę operę uczulem potrzebę całkowitego jej przeobrażenia, wszakże bez zmiany pierwotnej myśli. I tu następuje wyliczenie zmian, które miały nastąpić, po czym Moniuszko pisał dalej: Proszę więc Pana

Byron, człowiek genialny. Ale nie czas był na zachwyt. Ileż to jeszcze arcydzieł pozostało do podziwiania przez tych kilka godzin. W przyspieszonym tempie wpatrywano się w dalsze freski Rafała. „Szkoła Ateńska”, „Parnas”, „Wypędzenie Heliodora”, wreszcie „Pożar Zamku”.

— Szkoda, że nie wszystko malował Rafael własnymi rękami. Wiele, nazbyt wiele, zlecał swoim uczniom, — pisywała się Ewunia erudycją koneserki sztuki wyuczona u starego Viscontiego.

— Czas już zstąpić na ziemię i zwiędzić Sykstuska, — przynaglał znów hrabia. — Sądzę, że na dzisiaj będzie chyba dosyć...

— Jest to dzieło Baccia Pintelliego, kaplica zbudowana na polecenie Sykstusa IV, stąd jej nazwa, — objaśniała nieustrudzenie Ewa.

Gdy wkroczone do tego wspaniałego prostokąta ozdobionego arcydziełami malarstwa, towarzystwo się rozbiło. Państwo Ankiewiczowie zapadli w jakąś wygodną i w półnroku skrytą ławę, ciekawo Odyniec zapodział się za marmurową kratką dzielącą kaplicę od chóru. Marcelina zatrzymała się przy prawej ścianie, przed freskami Rosselliego. Dziewczyna padła na kolana i pogrążyła się w mistycznej kontemplacji. Urzekły ją swym wyrazem postacie mistrza, dzieł wice i młodzieńcy, o ramio-

nach kornie schylonych ku ziemi i oczach wzniesionych ku niebu.

Adam i Ewa zostali we dwoje. Oczy ich bezwiednie uniosły się w górę. Nad ich głowami rozpiął się sklepienie z dziełami Michała Anioła. Ewa zamilkła. Wyglaszanie uczonych określił w tej chwili dysonansem. Wzrok chłonoł w milczeniu piękno przepięknej wizji. Barwy fresków czas przysypał popiołem i wieki rozpięły na ongi świeżym tynku malowideł kruszącą się zniszczenia, pajęczynę spekań. Plastyka obrazów zachowała się zdumiewająco. Ogrom twórczego geniuszu przerażał. Dzieje świata w biblijnej wersji. Genesis rodzaju ludzkiego. Oddzielenie światła od ciemności. Stworzenie słońca i księżyca. Bóg unosi się nad wodami. Stworzenie Adama. Stworzenie Ewy. Cudna w swej czystej nagości, zdumionym wzrokiem spogląda dookoła. Jej powieki ocieżała jeszcze snem prabytu podnoszą się zwolna. To, co widzi, nazywa się życiem.

Patrzących ogarnia wzruszenie. Żywa Ewa bezwiednie opiera głowę o ramię Adama. To zbliżenie wywiera na obojgu niespodziewane wrażenie. Doznają olśnienia. Ramię Adama otacza Ewę.

— Ewo, — szepce Mickiewicz.

Z mroków kaplicy wyłania się postać mnicha w czarnym habicie. Głowę jego zakrywa kaptur. Spod kaptura błyszczą ciemne oczy południowca. Przy piętach bosych stóp trepy uderzają o posadzkę, budzą na łaśliwe echo. Mnich zbliża się do zapatrzonych w siebie.

— Więc Amor wkłada się nawet pod niebo Michała Anioła? — mówi i dodaje z uśmiechem:

— Twórzcie piękną grupę pod tym niebem, dzieci...

Tak powiedzieć mógł tylko artysta. Każdy Rzymianin jest artysta. Choćby się ukrył we włosienicy mnicha.

Czas jednak najwyższy prze-rwać kontemplację. Z ławy koło krętek podniósł się już państwo Ankiewiczowie. Hrabina dobrze wypoczęła, hrabia może się nawet i zdrzemnął. Pojawił się, niby duch spod ziemi, pan Edward Odyniec. Kto wie, czy filut z całym rozmysłem nie był przeпад w zakamarkach kaplicy, by stworzyć pokusę i przyjacielowi umożliwić sam na sam z cicerone. Marcelina wstała z kleczek. Jej aksamitne oczy płoń dziwnym blaskiem. Jest to blask wielkiej miłości. Taką miłość nazywają Włosi amore divina.

— Wracajmy — mówi hrabia — Zimno tu. I jestem głodny.

Czar prysnął...



Fragment wnętrza palacu w Antoninie z czasów, kiedy przebywał w nim Fr. Chopin. Po prawej — piękny kominek porcelanowy.

Nie wiedzieć, co by lepszego
[wynaleźć zdolano,
Iżby świece płomieniem bez
[kopcia spalano!
(J. W. Goethe)

Chemia była zawsze sztuką, kunsztem, w sensie swym i zastosowaniu. Nie ma bowiem ludzkiej twórczości bez tworzenia, a tworzenia bez poszukiwania i przetwarzania. Chemia czy alchemia, to nieprzerwany łańcuch twórczości i działania. Poszukiwania i... marzeń. „Lernen wir träumen, meine Herren!” — wołał Kékule. Przemawiał z katedry poważnej, poświęconej ścisłej i czystej wiedzy chemicznej. Mówić więc o chemii, jako nauce wyłącznie przyrodniczej, jest niewątpliwie zawężaniem zagadnienia.

Śledząc postępy nowoczesnego przyrodoznawstwa, a chemii i fizyki w szczególności, dopytujemy się jednak coraz częściej i natężniej o dalsze losy tych dyscyplin. Czy uczeni zstępować będą do coraz to głębszych studni swych coraz węższych specjalności, by oglądać nad sobą stale malejący krąg nieba, na którym coraz mniej miejsca będzie na gwiazdy przewodnie, a choćby tylko gwiazdy nadziei? Czy nie będzie już można oglądać „horyzontów” nauki — a więc co z kulturą, humanizmem?

Źródło badań

Źłki w bardzo ludzkiej pasji, w ciekawości. Przy tym docieklivość ta nie zawsze i niekoniecznie ma na celu praktyczną użyteczność poznawanej prawdy, bardzo często dotyczy formułowania i ujmowania rzeczy samej, rzeczywistości w szerszym sensie, poszukiwania i dążenia do wiarygodnej jej istoty. Wreszcie jest walka o prawdę bezwzględna. Ta twórcza ciekawość, próżność poznawcza, często prowadzi się w oderwaniu od jakiegokolwiek założeń. Staje się źródłem wiedzy, z której wykwiła cały postęp i wypływają wartości duchowe, kulturalne i techniczne. Powiązanie twórczości naukowej z obowiązkiem owocowania dla życia i praktyki, a więc dla ludzi, jest zatem w pełni naturalne. Od czystego postrzegania do najbardziej praktycznego wykorzystania prowadzi nierozdzielna nić żywej prawdy. Nie ma rozdziału między nauką czystą a stosowaną, przynależą do siebie, stanowią organiczną jedność.

Należałoby zastanowić się choć przez chwilę nad sprawą „opłacalności” tzw. wiedzy czystej. Wielka „przygoda” naukowych poszukiwań alchemików wyrodziła się co prawda w służbie chciwości, skrzywiła ją żądza życia i użycia, niezaspokojona potrzeba zła, czy najgorsza z najgorszych — żądza władzy. A jednak wielcy alchemicy byli bardzo bliscy Mikołajowi Kopernikowi i Janowi Keplerowi, Maksowi Planckowi i Albertowi Einsteinowi, Marii Skłodowskiej i Piotrowi Curie. Bliscy byli tęsknotą prawdy i pogardą zysku.

Bo, czyż wolno w ogóle pytać się o gospodarczą wartość doświadczeń młodego Mariana Smoluchowskiego nad przewodnictwem cieplnym ciał sproszkowanych w próżni? A jednak po z górą 50 latach badania te zdyskontowane zostały przy interpretacji przebiegu zjawiska nagrzewania i oziębiania się po wierzeniach księżycy. Dane astrofizyczne pokrywały się z wynikami Smoluchowskiego i pozwalały wnioskować, że powierzchnia księżycy powinna być pokryta warstwą pyłu (być może pochodzenia wulkanicznego) i pozbawiona gazów, nawet okludowanych. W dniach zrealizowania pomysłu sztucznych satelitów Ziemi i w przededniu komunikacji międzyplanetarnej, ma to swoją realną wymowę. Półka z książkami, stół laboratoryjny, próbowniki, to już tylko wzruszające, choć uczzone rekwizyty. — Dawne „dobre i tanie” czasy pracy badawczej minęły bezpowrotnie. Dziś badania planuje się, mobilizuje się całe grupy uczonych, preliminuje olbrzymie sumy. I ten to społeczny rozmach nowoczesnych badań naukowych sprowadza rzeczywistość do społecznych rezultatów.

Pół miliona lat temu

zapłonęło pierwsze ognisko, pierwszy proces chemiczny w służbie człowieka. Intelkt ludzki, choć bardzo jeszcze



Rys: L. Susicki

LUDZKICH SPRAW

Prof. dr K. Kapitańczyk



wówczas nieporadny, odgałę w ognisku zarodek wszelkiego postępu i kultury, jakkolwiek, nie uświadamiał sobie tego jasno. Płomień umieszczył więc na ołtarzach, stawiając ogień w rzędzie bóstw. Bez ognia nie narodziłaby się ani epoka brązowa, ani żelazna. Nie byłoby też jakiegokolwiek produkcji chemicznej. Nie byłoby także i świec, o które olimpijczyk Goethe się dopraszał, a dziwak Runge ogniem wyczerpał z węgla brunatnego, w latach 40-tych zeszłego wieku. Chemiczny dar światła — od świateł do świeć — zmienia już od wieku oblicze ziemi, domu i człowieka. Jest to już przecież dar, godny humanistów. Dziś energia jądrowa i ogniw spaleniowych zapowiadają rychłe skreślenie węgla z listy paliw. Zresztą sprawa ma i głębszy jeszcze aspekt. Pan minister dworu pruskiego zniecierpliwił się dość wyraźnie, kiedy Runge, miast zajmować się tylko świecami, doniósł mu o odkryciu barwnika — pierwszego ze smół pogazowej. Ma świece robić i basta! Od tego czasu (1838 r.) tysiące barw ożyło monotonie, szarość każdego ludzkiego żywota. Uszlachetniała jego gust, wysubtelniała oko, wyrabiała smak, a przede wszystkim zrównała społecznie. Nie zapomnijmy przy tym o kauczuku syntetycznym i dermie, jedwabiu sztucznym, perlonie i plastikach, o blaskach syntetycznej biżuterii. Wszystko to jest już codzienną sprawą naszego bytowania.

Zeromski marzył o szklanych domach, my je budujemy — jakkolwiek ciągle jeszcze za mało. Szkło! Najstarszy plastyk ludzkości, a dopiero za naszych dni rozpoczyna swą karierę: dachówki, fragmenty budowlane, włókna i tkaniny, no i cała „optyka”. Bardzo długo droga wiodła od szlifowania berylu, „okularów” starożytnych (od którego „brilok” i „Brille” się wywodzi) do nowoczesnych okularów.

Soczewka, fotografia i film — to chemiczne rodzeństwo. Współpracują najzgodniej: patrzą, notują i odtwarzają. Pracują starannie, prawdziwie, pięknie, barwnie, nie roniąc nic z powagi i wymowy gestu, uroków formy, czaru uśmiechu i wyrazu żywych oczu. Fotografia sprzymierzona z chemią, gromadząca powaby całego świata w zaczerwowanych szkatułkach książek. Doskonałe reprodukcje upowszechniają dzieła mistrzów wszelkich czasów i wszelkich sztuk. Pogłębia się i upowszechnia nauka i kultura, stale i wszędzie. Stajemy się w ten sposób konsekwentnie obywatelami świata, nasz dom ogarnia cały świat!

Chemia pomnaża chleb oraz walczy ze śmiercią i bólem. Walczy często samotna. Jeśli o chleb chodzi, niejednokrotnie przeciw potęgom giełdy, jeśli o zdrowie — na reduktach wysuniętych daleko w przedpola medycyny.

Osobliwe kapięły Poppei

w oślim mleku, świadczą o tym, że starożytni Egipcjanie znali już odradzające działanie mleka (szczególnie oślego) na naskórek, chociaż nic nie wiedzieli o hormonach. Walka z objawami starości jest tak bowiem dawna, jak dawno istnieją na tym świecie piękne kobiety, no i reszta ludzkości. Nawet uroczą Nefretetę, nie lekceważyła makijażu. Usta sminkowała na czerwono, nakładała róż na twarz i szyję, brwi miała starannie „zrobione”, rzęsy czerniła mieszanką z siarczku antymonu, sadzy i zwęglonej kości słoniowej, paznokcie pokrywała lakierem.

Najważniejsze, iż czyniła to ze smakiem, bardzo szlachetnym i pełnym umiarkowania.

Kosmetyka, to dziedzictwo po przedwiecznych chemikach, czy — jeśli wolicie — alchemikach. Jest chyba też najpopularniejszą i dziś gałęzią chemii stosowanej, bardzo też wiele chemii nowoczesnej zawdzięcza. Toteż młodzież oraz uroda są w naszych czasach znacznie trwalsze i powszechniejsze.

Sa, oczywiście, ważniejsze sprawy, chociażby sprawa syntezy wirusa choroby mózarkowej listcia tytoniowego, otwierająca nowe perspektywy dla samej chemii, biologii, medycyny. Przybyło tym samym nowe ogniwo, łączące świat żywy i nieożywiony.

Wszystko, co chemiczne, służy dziś człowiekowi konsekwentnie, niż kiedykolwiek przedtem i człowiek jest też podmiotem tego wszystkiego.



Przynajmniej, że w dziedzinie nauk filologicznych, filozofii czy nawet teologii, sprawy nie układają się tak prosto i gładko, ani tak jasno, jak w przyrodoznawstwie. Oczywiście, że mimo to, poszukiwania za prawdą nie mogą jednak ograniczać się wyłącznie do przyrodoznawstwa, tak jak zabezpieczenie materialnej egzystencji ludzkiej nie jest celem wyłącznym nauki. Pozwalamy sobie jednak mniemać, że humaniści ze swej strony za mało zaglądają do annałów fizycznych, chemicznych czy biologicznych. Przyrodoznawstwo, to zespół nauk, a nie tylko zbiór ciekawostek. To niewyczerpalny skarbiec klejnotów wiedzy i rzetelnego humanizmu. A wśród nauk przyrodniczych najbardziej humanistyczną, najpełniejszą poezją jest właśnie chemia. Zawiera w sobie uogólnienie rzeczywistości.

CZY ISTNIEJE NIEBEZPIECZEŃSTWO NAUKI?

NA TO PYTANIE ZASADNICZE DLA WSPÓŁCZESNEGO CZŁOWIEKA ŻYJĄCEGO W EPOCE JĄDROWEJ, ODPOWIE

W kroczyliśmy na drogę, z której nie ma odwrotu. Niektórzy uczeni, a przede wszystkim ludzie żądni mocnych wrażeń, nazywają ją niebezpieczeństwem nauki. Jeden z uczonych zachodnich zrezygnował nawet z pracy na ukowej dowodząc, że człowiek powinien powiedzieć sobie — „dość!”

— Jakie jest zdanie Pana Profesora? Czy rzeczywiście grozi ludzkości takie niebezpieczeństwo?

— Uważam takie stanowisko za błędne. Należy żyć w nadziei, że człowiek nie wyzyska tej potęgi, jaką daje nauka, do celów niszczenia.

— Ma Pan Profesor na myśli niebezpieczeństwo grożące ludzkości od czasu wyprodukowania ilości bomb wodorowych i atomowych wystarczającej do zniszczenia życia biologicznego na ziemskim globie? A może chce Pan Profesor powiedzieć, że istnieje niebezpieczeństwo dla człowieka ze względu na zanieczyszczenia atmosfery Ziemi produktami rozpadu atomu, powstałymi na skutek wybuchów doświadczalnych?

— Zajmijmy się drugą sprawą. Oczywiście niebezpieczeństwo wynikające ze wzrostu radioaktywności istnieje, rzecz jasna — w takim stopniu, w jakim ta radioaktywność występuje. Panika, jaka powstała na

Nowości

z kraju i ze świata

W Muzeum Guimet w Paryżu wystawiono 23 portrety chińskie rodziny Le-u, której jeden z przodków był głośnym uczonym za panowania dynastii Song. Portrety przedstawiają członków rodziny Le-u, żyjących na przestrzeni 400 lat. Wykonane są na jedwabiu i na papierze ryżowym. Dla historyków sztuki i zwłaszcza badaczy sztuki wschodniej wystawa stanowi przedmiot interesujących studiów.

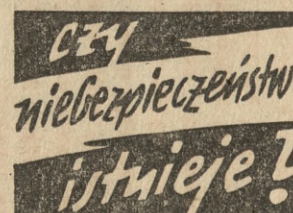
Niedawno zmarł w Johannesburgu sir Ernest Oppenheimer, jeden z dziesięciu najbogatszych ludzi świata, król diamentów, złota i uranu. Majątek zmarłego oceniany jest na sumę 2,5 miliarda dolarów. Oppenheimer był z pochodzenia Niemcem. W początkach 20 wieku przeniósł się do Londynu, gdzie rozpoczął skromną karierę pomocnika u handlarza diamentów Dunkelsbuhlera. Modną wówczas w Londynie rewia pt. „The Girl of Kay”, której fabuła osnuta była na przygodach pewnego poszukiwacza diamentów w Afryce Południowej zadczydowała o jego życiu. Wzorem bohatera sztuki udaje się i on do Afryki Południowej, gdzie w wyniku udanych spekulacji stał się właścicielem bogatych złóż diamentów i powoli opanował rynek diamentowy całego świata.

Minister Geologii ZSRR Antropow oświadczył w wywiadzie udzielonym agencji TASS, że „złóża diamentowe odkryte ostatnio na terenie Syberii Wschodniej są pod względem jakości cenniejsze, niż złóża znajdujące się w Afryce Południowej”. Antropow dodał: „Złóża odkryte w ostatnich latach czynią Związek Radziecki potęgą pierwszej klasy w tej dziedzinie”. (ur)

W roku 1943 żołnierz radziecki Klimczenko został ranny w głowę i wyleczony. W dwanaście lat później zaczął odczuwać silne bóle głowy, co skłoniło go do poddania się operacji. Chirurg Assaturian dokonał szczęśliwie trudnego zabiegu: wyjął kulę z mózgu i uratował pacjenta.

Brytyjscy piekarze będą wkrótce dostarczać klientom mrożonego chleba. Zimno wstrzymuje proces fermentacji i utrzymuje wilgoć. Nawet po kilku dniach takiej konserwacji chleb, doprowadzony do normalnej temperatury, staje się z powrotem świeży i chrupiący.

NAM PROF. DR LEOPOLD JURKIEWICZ. UCZONY TEN ZAJMUJE SIĘ OD WIELU LAT BADANIEM SKAŻEN RADIOAKTYWNYCH ATMOSFERY ZIEMI ORAZ OPADÓW.



tle wzrostu radioaktywności atmosfery i opadów wywodzi się stąd, że niektórzy uczeni stosują niedokładne metody badawcze.

Dla wyjaśnienia dodajmy, że wcześniej nieco rozmawialiśmy o amerykańskim uczonym, Edwardzie Lewisie. Prof. dr Edward Lewis z Californian Institut of Technology oświadczył przed Podkomisją Promieniowania przy Połączonym Komitecie Energii Atomowej Kongresu USA, że jego badania wykazały, iż 10 proc. zachorowań na białaczkę w USA wywołała obecność radioaktywnego pierwiastka — Strontu-90 w organizmach pacjentów. Zagadnienie to jest istotne: otóż w roku 1954 zmarło w USA na białaczkę około 10 000 osób. Ale... dr Lewis zapomniał, czy celowo pominął w swych badaniach ważny element: na 1000 radioaktywnych pyłków zawieszonych w atmosferze tylko 1 jest radioaktywny z „winy” człowieka. Reszta — to radioaktywność naturalna.

— Czy to znaczy, że uważa Pan Profesor, iż można dokonywać prób z bronią jądrową?



Fot.: „Nowy Świat”

Arkadego Fiedlera nowa podróż do Kanady

Fiedler kocha ruch. Tak pomyślałem ujrzawszy na ulicy Poznania jego charakterystyczną postać po wielkiej podróży pisarza na Daleki Wschód. Wtedy, w maju 1957 r. wrócił nieco szczuplejszy po znojach wypraw górskich w Kambodży i Laosie. Ale jak zawsze sprężysty i żywotny, pełen świeżych wspomnień z puszczy indochińskich.

Wspaniały materiał, jaki tam zebrał, Arkady Fiedler przekuwa obecnie na książkę, i, jak wróżby zapowiadają, będzie to prawdopodobnie jedna z jego najlepszych książek. Fiedler wraca w niej do nastrojów znad Ukajali, tylko dojrzałych doświadczeniem ubiegłych lat. Tytuł książki — prawdopodobnie — „Dzikie banany”.

Po ukończeniu pracy nad książką o Indochinach, co nastąpi w kwietniu 1958 roku, w miesiącu następnym wieczny duch zdobywczego niepokoju gna go znowu w daleki świat, tym razem do... Kanady.

— A więc do Kanady po raz drugi!

— Nie, po raz trzeci — odpowiada Fiedler. — Pierwszy był przed wojną we wschodniej części Kanady. Pod koniec wojny odwiedziłem polskie osiedle Kanady środkowej, a obecnie zamierzam zapuścić się do zachodniej Kanady.

— Aby odwiedzić Polaków?

— Nie, nie tylko. Tym razem głównym celem będzie znów dziewicza przyroda. Północny zachód Kanady, to wciąż jeszcze jeden z najmniej opisanych, a najpiękniejszych terenów Ameryki, rozległy jak ćwierć Europy, a wciąż jeszcze zaludniony tylko garstką białych ludzi, Indian i Eskimosów. Chcę poznać wszystkie rodzaje i szczegóły piękna przyrody tej krainy i jej mieszkańców i to nie tylko dwunożnych. Zwierzęta puszczy odgrywać pewnie będą tym razem większą rolę niż dotychczas w moich wyprawach. Zapewniam Was, że na przykład taki młody niedźwiadek z rodu czarnych niedźwiadzi jest chyba najrozkoszniejszym zwierzęciem na świecie. Chcę również przebywać przez pewien czas wśród Indian.

— Czy trasa podróży jest już wyznaczona?

— W ogólnym zarysie tak. „Batorym” przez Atlantyk, z Montrealu do prowincji Alberta koleją lub samolotem. Tam zacznie się dopiero właściwy początek wyprawy. Zamierzam parowcem zjechać całą olbrzymią rzekę Mackenzie aż do Akłaviu u ujścia do Morza Arktycznego i powrócić tą samą trasą na południe. Po drodze mniejsze lub większe postoje nad rzeką oraz wyprawy za pomocą canoe na zachód od Mackenzie w stronę Gór Skalistych.

— Jak długo potrwa wyprawa?

— Pięć miesięcy a może i mniej.

— A jak przedstawia się rzecz najważniejsza — pieniądze, waluty?

— Już są. Jak wiecie, książkę moje rozchodzi się nieźle za granicą. Po wojnie miałem tam 31 wydań, w tym połowę w ostatnich trzech latach. Na skutek transakcji z naszym Bankiem Narodowym otrzymałem wystarczającą ilość dolarów kanadyjskich potrzebną na wydatki dla nas dwóch.

— Dla dwóch?

— Tak, bo postanowiłem tym razem zabrać z sobą asystenta na mój oczywiście koszt, tak samo jak swego czasu podróżowałem z młym towarzyszem do południowej Brazylii Antonim Wiśniewskim, obecnym kierownikiem Wielkopolskiego Parku w Puszczykowie i jak na Madagaskar jechał ze mną inny świetny towarzysz — Bogdan Kreczmer.

— Kto będzie tym szczęśliwcem?

— Jeszcze nie wiem. Na razie szukam. Towarzysz mój musi być młody, zdrowy, odważny, wysportowany, zgodnego usposobienia, powinien kochać zwierzęta, możliwie umieć fotografować i znać język angielski.

— Przepraszam, czy musi to być on?

Fiedler zaśmiał się swym pogodnym uśmiechem.

— Ależ nie! Może być i ona, byleby odpowiadała warunkom, jakie wymieniliśmy. Więc asystentka niewykłuczona.

Wywiad przeprowadził:

Ignacy GRZYBOWSKI

FR. HRYNIEWICZ



Jan Mayen — niezamieszkała, górzysta wyspa wulkaniczna — należy do najbardziej zachmurzonych okolic ziemi (27 dni pochmurnych miesięcznie). Nazwa pochodzi od nazwiska Holendra Jana Mayena, który odkrył ją w 1611 r. W 1929 r. wyspa uznana została za posiadłość norweska. Oddział działa tu stacja radio- i meteorologiczna.

Spokąć tam można niewiele zwierząt — jedynym ssakiem jest lis polarny, rzadko widzi się niedźwiedzia polarnego...

...albo takich oto brodaczy, reprezentujących na wyspie gatunek ludzki. Reprezentacja ta jest jednak pod względem ilościowym niezbyt, reprezentacyjna. Jedynie pracownicy stacji meteorologicznej zdołali się tu jako tako zaaklimatyzować i zawrzeć przyjaźń z „tubylcami” oraz z „importem”, dzięki któremu udało się rozwiązać problem mięsny.

Wyspa zamieszkała przez Robinsonów XX wieku tylko w jednym miejscu jest dostępna. Ale i tu również nie można by się poruszać bez pontonów i specjalnych ochronnych ubiorów (zdjęcie poniżej).

Fot. (3) CAF

Robinsonowie dwudziestego wieku



Rozwiązanie konkursu

KTO NA KOGO CZEKAŁ?

Zanim podamy wyniki losowania nagród naszego świątecznego konkursu, prosimy przeczytać wiersz obok. Takie oto (poprawnie!) rozwiązanie nadesłał nam p. Stanisław Kostka z Poznania. A więc najpierw czytamy

a teraz, jeśli Wasza odpowiedź była również trafna, studiujemy wyniki losowania nagród.

Radioaparat „Szarotka” o- 22/2 i Zdzisław Biedka, Swarzędz, Strzelecka 7/6.

Lampę gabinetową — Jarosław Szychan, (prosimy sprostować jeśli błędnie) Poznań, Słowackiego 36/8.

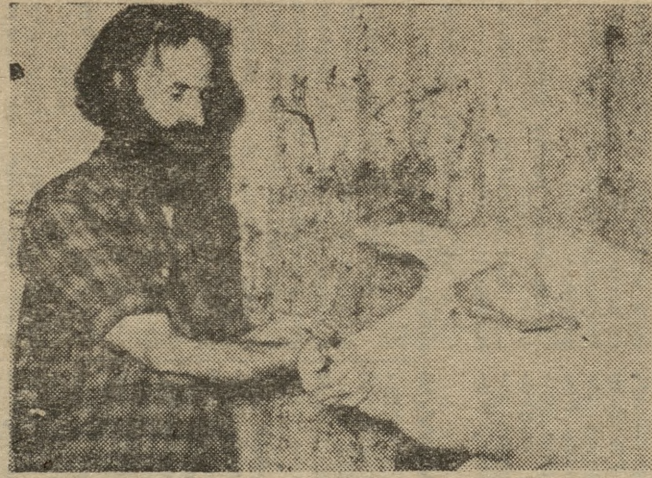
Komplet dzieł Prusa w oprawie — Janusz Matysiak, Oborniki, ul. Świerczewskiego 61.

Zagraniczne aparaty do golenia (na szczęście oba przypadły w udziale mężczyznom): Lech Nowak, Poznań, Mateckiego 16 oraz Zygmunt Szwaia, Poznań, Szpital Wojskowy ul. Grunwaldzka 16/18.

Teczki-aktówki: Jerzy Strojny, Poznań, Hetmańska 60/2 oraz Bonifacy Jan Płotkowiak, Rogoźno ul. Kościuszki 17.

Serwety z Cepellii Lucyna Staszewska, Szklarska Poręba, Marchlewskiego 2, Felicja Michalak, Szczepankowo p-ta Ostroróg pow. Szamotuły oraz Jan Karasiński, Poznań, Tomickiego 14/17.

Komplety do pisania: Jerzy Hudaś, Września, pl. 1 Maja



Powtarzamy...

naszą prośbę

zamieszczoną w poprzednim numerze NOWEGO ŚWIATA — również ten numer prosimy odczytać na krótki czas do suflady. W następnym numerze, to jest za tydzień, wyjaśnimy, dlaczego. Dziś zdradzimy tylko to, że spełniają naszą prośbę, macie szansę uzyskania wartościowej nagrody. Szczegóły — za tydzień.

Redakcja

1. Na kąpiel w morzu w pięknym dniu lipcowym Czekaj w „Emhade” kostium kąpielowy.
2. Ten dach dziurawy woła skargą niema: „Czekam na pieczęć: „Zatwierdzamy remont!”
3. „Miłość i kwiaty” — słowa, jak świat stare, Kwiatciarka czeka na miłosną parę.
4. Ten piesek czeka na obiad z kości, A brak księżycu lunatyka złości.
5. Niemowlę w wózku niecierpliwie czeka Na swoją ciepłą buteleczkę mleka.
6. Zaś na szofera z półlitrowką „czystej” Czekaj pan z wieńcem (pogrzeb oczywisty!).
7. A ten poeta w oknie (nie śmiecie się ze mnie!) Czekaj, jak ja, na Muze... jak dotąd — daremnie...
8. A znowu ten marsjanin (nie dziwie się wcale), Woli bardziej niż tramwaj... latający talerz!
9. Lampie tej należało już żarówkę wkręcić, Sierżant awans z „gwiazdką chorążego” nęci.
10. A tam? Popatrzcie! Cale ludzkie mrowie Też na coś czeka! Na co? Zaraz powiem:

Ta panienczka z końskim ogonem i ten emeryt nieogolony i ten przystojny młodzieniec z bródką i ta mamusia z córką Helutką, ten w okularach i ten w berecie, ten, co w operze grywa na flecie, dyrektor ZIS-u, ślusarz z POMETU, i konduktorka („Kto bez biletu?”) i kierowniczką sklepu EMHADE, jej kuzyn, szwagier, jej mąż, jej dziadek, Wszyscy czekają... czekają właśnie... Na co czekają... zaraz wyjaśnię:

Nie na spotkanie pięknej niewiasty, Nie na wypłatę pensji trzynastej, Nie na podwyżkę życiowej stopy, Nie na audycję „Wolnej Europy”, I nie na talon na motorower I nie na nagłą śmierć swej teściowej, I nie na paczkę od cioci z USA, Lecz... na najnowszy numer „Kaktusa”

O dyrektorach, tragediach oraz... wynikach miłosnych podróży i innych sprawach

Jeśli kto jest ciekawy ilu w Polsce istnieje dyrektorów — niech łaskawie zapamięta liczbę 29.793, tyle bowiem czynnych jest u nas (grudzień 1956) zakładów przemysłowych. Liczbę tę należy oczywiście pomnożyć ze dwadzieścia razy — nie jeden przecież dyrektor w jednej siedzibie fabryce, a ponadto ilu ich jest w transporcie, budownictwie, szkolnictwie, służbie zdrowia... Ilu ludziom mówimy per „panie dy-

rektorze” — nie wie nawet sam Główny Urząd Statystyczny, z którego najświeższej publikacji — rocznika 1957 zaczęliśmy powyższe i poniższe dane.

Wiele się mówi i pisze o tragediach miłosnych i rodzinnych — ale, sądząc z dostępnych źródeł statystycznych — Polska należy do krajów o niezbyt wielkiej ilości rozwodów. Pódezas gdy w Australii (na 10.000 mieszkańców) przypada (rok 1955) — 7,3 rozwodów, w Austrii — 12,9, w Czechosłowacji — 10,5, w Danii 15,3, we Francji 6,7, na Węgrzech 16,3, w NRD 14,3, w Japonii 8,4, to w Polsce tylko 4,9. Godny uwagi jest przy tym fakt, że zawód miłosny nie należy u nas, wbrew pozorom, do tragedii, wobec których ludzie rzucają się z któregoś tam piętra na bruk. Na 927 zamachów samobójczych, zarejestrowanych przez MO w 1956 roku — tylko 56 miało swe źródło w zawodach miłosnych, o wiele częściej grały tu rolę nieporozumienia rodzinne (alkoholizm) oraz choroba lub trwałe kaleczeń.

Jeśli o sprawach miłości mowa — poza Republiką Dominikańską, Gwatemalą i Chile, Polskę zamieszkują najbardziej płodne kobiety. Statystyka podaje, że na każdy tysiąc niewiast w Polsce, w wieku od lat 10 (no, w praktyce — powiedzmy od 15—16) do lat 49 rodzi się 110 żywych niemowląt.

W Anglii — tylko 54, w Austrii — 53, w NRF — 51, w Szwecji — 52, we Włoszech — 59. Bardziej przenikliwi dojdą zapewne do wniosku, że wyliczenia te z powodzeniem zastępują np. nie notowaną na ogół statystykę zużycia środków antykoncepcyjnych na głowę (hm!) ludności.

Uparte cyfry zdradzają nas jeszcze jako ludzi kochających bardzo podróże kolejowe. Wielka Francja na przykład notowała w 1955 roku 27,8 miliona pasażerów-kilometrów, Wielka Brytania 32,7 miliona, NRF — 35,5 miliona, a Polska — prawie 37 milionów! Stany Zjednoczone ze swymi transkontynentalnymi liniami przewo-

ziły kolejami niewiele więcej pasażerów niż Polska.

Niezbyt sensownie byłoby porównywać nasz kraj z innymi w produkcji na przykład toruńskich pierników — wysiadłyby wszystkie kraje ze Stanami i Związkiem włącznie. Lepiej przyjrzyjmy się miejscu, jakie wśród innych państw zajmuje Polska w produkcji ważnych surowców, półfabrykatów i wyrobów gotowych: w wydobywaniu węgla kamiennego — piąte miejsce w świecie, w produkcji stali — dziewiąte miejsce, koks — siódme, energii elektrycznej — dwunaste, samochodów ciężarowych — jedenaste, osobowych — dwunaste, radioodbiorników — dziewiąte, nawozów azotowych — trzynaste, cementu — dwunaste, tarcicy — siódme, żyta i ziemniaków — drugie, mleka — piąte. W produkcji „Głosów Wielkopolskich” — pierwsze (ten towar nawet w pewnych ilościach eksportujemy za granicę). Wprawdzie w najnowszym roczniku statystycznym o tym ani słowa, ale mimo to warto tę publikację nabyć, jak tylko pokaże się na półkach księgarskich.

Karol RZEMIENIECKI

b) 3 w kolorze własnym, gdy mamy w nim 5 kart z jednym honorem (as, król, dama) lub 4 karty z dwoma honorami.

c) 3 bez atu — jeśli nie posiadamy parcia w kolorze partnera (a) lub koloru własnego (b), natomiast posiadamy w karcie więcej niż 12 punktów.

Przykłady (po otwarciu „2 pik”):

a) xxx, xxxx, AW10, Kxx — liczymy 3 pik,

b) Kx, D10xxx, xx, Kxxx — liczymy 3 kier,

c) xx, Dxxx, AWx, Dxxx — liczymy 3 b, a.

Po szczegółowy odsytamy do ostatniego (grudniowego) numeru czasopisma „Brydż”. Odpowiedzi negatywne na odzywkę z dwóch w kolor — podamy w następnym „Kaktusie”.

komunikować później, np. za pomocą konwencji Blackwooda (pisaliśmy o niej na tym miejscu).

Jakie jest minimum upoważniające do pozytywnej odpowiedzi? Z uwagi na wymagania takiej odzywkę, minimum to nie jest wysokie: wystarczy 11 punktów w honorach (np. as i król lub dwa króle i dama). Posiadając taką pomoc, liczymy:

a) 3 w kolor partnera — jeśli posiadamy minimum 3 bloki ewtl. drugą damę (króla, asa) w kolorze otwarcia,

DĄSKA BRON

Singaporska firma „braci” Sing-Ram wypuściła ostatnio na rynek nowy model parasolek, zaopatrzonych w ostry sztylet na końcu. Parasolki mają służyć enotliwym damom w obronie przed napadami donżuanów.

ŻYWI SPUTNIK

Mieszkanca Kalifornii, p. A. Ornelas urodziła synka, którego nazwała Aleksander Sputnik Ornelas. Podobno, jak podaje agencja Associated Press, mały Sputnik głośno woła — „płp-płp!”.

ZAKOCHANY ZŁODZIEJ

Przed sądem w Darmstacie (Niemcy Zachodnie) stanął p. Ernest Bügel, oskarżony o kradzież kilku sztuk intymnej garderoby swojej byłej narzeczonej. Pan Bügel zeznał, iż uczynił to tylko dlatego, ponieważ bardzo kocha swą Gretchen i chciał mieć po niej na pamiątkę właśnie tych kilka przedmiotów. Sąd jednak skazał Bügela na 100 marek kary, tłumacząc, iż czyni to w tym celu, by oskarżony jeszcze le-



pieć i dłużej pamiętać o swej ukochanej.

BĄDZMY KONSEKWENTNI

„Jesteś już za duży na to, by płacić ulgową taryfę za przejazd tramwajem” — powie dział kopenhaski konduktor młodemu człowiekowi — Stigowi Dervas. Ten jednak wniósł skargę do sądu, utrzymując, że konduktor znieważił go, mówiąc per „ty”, podczas, gdy równocześnie uznał go za dorosłego, pobierając za bilet pełną opłatę.



KTO SZYBCIEJ?

Hamburska firma „Neumann and Company” wypuściła na rynek nowy środek przeczyszczający. Reklama tego środka zaopatrzona jest w następującą uwagę: „Po zacyciu naszego niezawodnego preparatu — prosimy znajdować się jak najbliżej toalety, bowiem może się zdarzyć, iż nasz środek będzie szybszy, aniżeli pani!”.

TRADYCJA I POSTĘP TECHNICZNY

Jeden z kacyków murzyńskich zwrócił się do przedstawiciela „Forda” z żądaniem zainstalowania w swoim samochodzie specjalnego klaksonu. Rytm klaksonu ma być podobny do tam-tamu jego plemie-

TAM TEŻ OGRANICZENIA

Władze japońskie zarządziły w związku z przeludnieniem kraju, by osoby i małżeństwa bezdzielne zostały zwolnione od podatków. Równocześnie zwiększono podatki dla rodzin — posiadających ponad troje dzieci.

(mz)

Jego Ekszelencja — mam nadzieję — nie spostrzeż, że nie zdążyliśmy przeciągnąć liny...

Rozwiązanie

krzyżówki

zamieszczonej w naszym ostatnim „Niedzielnym Remanencie”

Płonowo: 1 — dzban, 2 — zero, 3 — żart, 4 — Syria, 5 — mara, 7 — grymasy, 8 — cyganie (wspak), 9 — obol, 12 — dekol, 13 — mafia, 17 — krata, 19 — sny, 21 — gnu, 23 — Łajka, 25 — lalki, 27 — tka, 28 — S. O. S., 29 — asy (wspak), 30 — zie, 33 — tarło, 34 — nokturn, 35 — panicz, 36 — rarytas, 37 — Tyłza, 39 — zew, 41 — tył, 44 — knot, 45 — anoda, 47 — ustać, 48 — arka, 50 — łowy, 52 — ront.

Poziomo: 6 — Zweig, 8 — etapy, 10 — jamb, 11 — radni, 13 — ryba, 14 — nutki, 18 — własna, 20 — raglan, 22 — fatamorgana, 23 — lyki, 24 — tiul, 26 — artystyczna, 31 — jar, 32 — Hel, 33 — transparent, 38 — Azja, 40 Yeti, 42 — rock and roll, 43 — szkwat, 46 — Zula-wy, 49 — ukłon (wspak), 51 — taras, 53 — bosy, 54 — różga, 55 — tyka, 56 — dywan, 57 — sanna.

Nagrody książkowe, przyznane drogą losowania, otrzymują (z Poznania): Ewa Bułska — ul. Młyńska 6 m. 15; B. T. Bielawscy — ul. Dzierżyńskiego 22 m. 11; Olgierd Stieler — ul. Głogowska 144 m. 3; Jolanta Plucienik — ul. Niedziałkowskiego 25 m. 12; Izabela Achremczyk — al. Stalingradzka 26; Alojzy Szymkowiak — al. Marcin-kowskiego 28 m. 42 oraz Henryk Młniewski — Przemierowo, ul. Leśna 7; Dorota Bankowska — Smolice, IHAR, pow. Gostyń; Maria Pietrzak — Leszno, Zakątek 2 m. 3; Wiktor Bauman — Rusibórz — p-ta Dominowa, pow. Środa, Hanka Redelbach — Chodzież, ul. Mickiewicza 8 i Joanna Spaleniak — Mosina, ul. Jasna 10.

Czytelnikom spoza Poznania nagrody przesłane zostaną pocztą.



Oto przyjemny strój na „po-nariach” zwany „Kalu”. Jest to kreacja lansowana przez paryski Dom Mody Vincent Diebert, utrzymana w tonie błękitno-czarnym.